**„Smog” Agnieszka Frączek**

Bardzo długo wyjeżdżaliśmy z miasta. „Brum, brum!”, dudniło nam w uszach. „Ti–tit, ti–tit!”, atakowało nas mimo szczelnie zamkniętych okien.

– Rany, jaki korek! – narzekał tata.

– Szybciej! – prosił Antek.

– Wolniej – prosiła mama.

 – Nudzi mi się – jęczała Zosia.

– Pi… – popiskiwał pies.

 – Daleko to jeszcze? – pytałem ja, Sprężynek.

Ale nasze słowa i tak zagłuszało nieznośne „Brum, brum, ti–tit!”.

Wreszcie – powolutku, koło za kołem – udało nam się wyjechać za miasto. I od razu zrobiło się weselej. Tata przestał narzekać na korki, mama przestała prosić, żeby tata zwolnił (dziwne, bo jechaliśmy teraz dużo szybciej niż w mieście), Antek przestał prosić, żeby tata przyspieszył, nawet Zosia przestała się nudzić. Z pobocza machały do nas czerwone dęby, żółte brzozy i zielone choinki, pies pochrapywał cicho, a Zośka nuciła jakąś przedszkolną piosenkę. Nawet słońce świeciło jakby trochę jaśniej.

– Od razu widać, że smog został za nami – cieszyła się mama.

 – To tam był jakiś smok? – z wrażenia mało nie wypadłem z koszyka.

– Trzygłowy? – zawtórowała mi Zosia.

 – Spokojnie, nie smok, tylko smog, głuptasy – roześmiał się Antek.

 – A co to za różnica? – zapytała Zosia.

– Ten wasz smok jest zielony, ma trzy głowy, pazury, ogon i K na końcu…

– Czyli na ogonie?

– Zośka! – zbył siostrę Antek. I tłumaczył dalej: – Wasz smok pożarł barana nafaszerowanego siarką. Zgadza się?

– Tak… – odpowiedziała niepewnie Zosia, która chyba podobnie jak ja nie rozumiała, czemu ten zielony potwór ma być „nasz”.

– Smog, o którym mówiła mama, też ma w środku trochę siarki. Ale na tym koniec podobieństw. Bo mamie wcale nie chodziło o smoka, ale o smog, prawda, mamo?

 – Prawda.

– Czyli chmurę pełną dymów i spalin – wtrącił tata.

– A skąd się biorą takie smoki?

– Smogi! – poprawił Antek. – Skąd? No z tej… Z tego… – plątał się.

– Pamiętacie te wszystkie samochody stojące w korku? – przyszedł mu z pomocą tata. – Potraficie sobie wyobrazić, ile one naprodukowały spalin.

– Mnóstwo.

– Właśnie: mnóstwo. A przecież powietrze jest zanieczyszczane nie tylko przez samochody, ale też przez fabryki, gospodarstwa domowe, przez… – przerwał nagle tata. – Zobaczcie, jaki paskudny dom!

Rzeczywiście, z komina małego, żółtego domku wydobywały się kłęby dymu – gęstego, brązowoczarnego i pachnącego chyba jeszcze gorzej niż smocza jama. Wdzierał się do samochodu, łaskotał nas w nosy i szczypał w oczy.

– A fe! – zawołała Zosia.

– Fe! – powtórzył za siostrą Antek i zakrył sobie nos szalikiem.

– Psik! – kichnął pies.

– Co oni palą w tym piecu? Śmieci? – zastanawiała się mama.

– Śmieci – potwierdził tata. – A paląc je, zatruwają powietrze, które i bez tego jest już bardzo zanieczyszczone – westchnął.

– A smog się cieszy – podsumował Antek.